

W Opolu jestem u siebie - rozmowa z Arturem Orzechem

Miasto
Kultura

26.05.2023 g. 10:00



Dziennikarz, komentator, prezenter, radiowiec, muzyk, kompozytor - Artur Orzech przez szereg lat związany był z Krajowym Festiwałem Polskiej Piosenki w Opolu, gdzie występował jako wszechstronny i uwielbiany przez

publiczność konferansjer. Przy okazji jubileuszu 60. KFPP, specjalnie dla Was, dzieli się swoimi opolskimi wspomnieniami.



- Jakie jest Pana najwcześniejsze wspomnienie związane z Krajowym Festiwalem Polskiej Piosenki w Opolu?

- Opole zawsze było ważnym punktem na mapie muzycznej i kulturalnej naszego kraju. Nie kojarzę, które „Opole” oglądałem jako pierwsze, ale pamiętam, że od połowy lat 70. już kojarzyłem Festiwal. Poza artystami tamtej dekady, pana Lucjana Kydryńskiego zapamiętałem w szczególności. Był dla mnie wzorem smaku, kompetencji słowa, ale też znajomości tego, co działo się na ówczesnym rynku muzycznym w Polsce. Do tego eleganckie i niepowtarzalne zachowanie na scenie. Poza tym Czerwone Gitary, Skaldowie, Wojciech Młynarski, 2+1, Maanam. Artyści

występujący wówczas na Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki kojarzą mi się też z koncertami „Premier”. Wykonywane piosenki miały swoją wagę i znaczenie, bo rzeczywiście były wtedy pierwszy raz prezentowane i fenomenem było to, że spora część z tych utworów stawała się później przebojami i brzmiała na antenach radiowych i telewizyjnych.

- Na scenie opolskiego amfiteatru debiutował Pan w 1989 roku, jeszcze nie jako konferansjer, lecz gitarzysta zespołu Róże Europy w koncercie „Krajowa Scena Młodzieżowa”.

- W pewnym momencie organizatorzy „Opola” zauważyli na rynku muzycznym grupę nowych zespołów, takich jak: T.Love, Kult, KSU, Brygada Kryzys, Tilt, Aya RL, Sztywny Pal Azji i moje Róże Europy. Każdy z tych zespołów nie był w stanie zapełnić hali sam. Natomiast gdy okazywało się, że gramy wspólnie i tych zespołów jest pięć, sześć, to kilka tysięcy osób przychodziło do hal we Wrocławiu i Katowicach. Odnotowano, że skoro tysiące młodych ludzi przyjeżdżają do Jarocina i kupują płyty, to być może warto pokazać to ówczesnie „nowe zjawisko” także w Opolu. Wracając natomiast do mojego debiutu opolskiego jako kompozytora i gitarzysty Róż Europy, przypomniała mi się dosyć zabawna sytuacja. Jak się później okazało, los sprzyja niektórym artystom, szczególnie takim jak ja, którzy potrafią komponować, ale nie potrafią śpiewać. Pamiętam, że w trakcie występu, dośpiewywałem niektóre partie wokalne jako tzw. chórek i to zresztą było słychać w amfiteatrze. Natomiast przełożenie kabli na transmisję telewizyjną było inne, bo być może realizator w wozie słusznie zauważył, że Artur Orzech fałszuje. Krótka rzecz ujmując, jak się okazało, podczas transmisji telewizyjnej miałem wyłączony mikrofon ... i chwiała Bogu.

- Pięć lat później debiutował Pan już na Festiwalu w Opolu w roli konferansjera. W jaki sposób kariera młodego dziennikarza muzycznego doprowadziła Pana na deski opolskiego amfiteatru?

- W 1994 roku pojawiłem się w koncercie „Mikrofon” i Ekran” z fragmentem nawiązującym do programu „Muzyczna Jedyńka”, który wtedy prowadziłem w Telewizji Polskiej i który cieszył się ogromną popularnością. Gdy patrzę na to z perspektywy czasu, to był mój pierwszy występ w roli konferansjera, ale nie zaliczam go, delikatnie rzecz ujmując, do udanych. Debiuty w „Opolu” zawsze bywają trudne.

Szczególnie trudne, gdy tak naprawdę niewiele się jeszcze wie o sztuce estradowej.

- Jest Pan absolutnym rekordzistą Festiwalu. Prowadził Pan koncerty podczas 25. jego odsłon. Jak zmieniał się zatem Festiwal na przestrzeni tego czasu? Również pod względem technicznym.

- Na przełomie lat 90. i 2000. pojawił się w głowach reżyserów pomysł dosyć przełomowy. Wynikał ze spojrzenia okiem realizatora wizji, według którego odsłuchy na scenie przeszkadzały w tzw. czystym obrazie telewizyjnym. Podczas jednej z odsłon KFPP ktoś wpadł na pomysł przygotowania sceny tak, by odsłuchy znajdowały się pod nią. Zamontowano wszystkie odsłuchy pod podłogą, a raczej na równi z nią, ale tak, by były niewidoczne dla widza. Jak pamiętam, w tamtym roku nie było ani jednego artysty, który powiedziałby, że cokolwiek dobrze słyszał w trakcie swojego występu. Później zaś pojawiły się systemy douszne i rozwiązały problem odsłuchu. Warto też pamiętać, że „Opole” zawsze było takim miejscem, gdzie wszystkie nowinki techniczne były sprawdzane niejako od razu na placu boju, więc jeśli coś się sprawdzało, to wracało rok później.

- Czy któraś z odsłon KFPP szczególnie zapadła Panu w pamięć?

- Doskonale pamiętam koncert, który prowadziłem w 2006 roku podczas XLIII KFPP, zatytułowany „Świat w obłokach. Koncert piosenek Marka Grechuty”. Na zapleczu obecna była małżonka pana Marka. Pan Marek był w łączności telefonicznej, sam już nie mógł dotrzeć do Opola ze względu na stan zdrowia. Komentował na gorąco każdy występ. Mniej więcej w połowie lat dwutysięcznych wprowadzono ramy czasowe, a telewizja zaczęła wyznaczać limit trwania danego koncertu. Nie można było przekraczać bariery większej niż kilka minut, co dla konferansjera było problemem, bo należało nie tyle panować nad publicznością, co prowadzić ją przez koncert w miarę komfortowo, jednocześnie trzymając się wyznaczonych ram czasowych. Pamiętam przez to pewien występ. Orkiestrę prowadził wtedy Zygmunt Kukla. Na scenie pojawił się obecny polityk Paweł Kukiz, który zaprosił do występu kogoś, kogo nikt nie spodziewał się na festiwalu – Shazzę. To spowodowało ogromną ekstazę publiczności, a ja dostałem informację, że po ich występie nie ma bisów. Publiczność ma swoje prawa i oczywiście ten bis był, ale po nim usłyszałem: „nie wiem, jak to zrobisz, ale musisz to przerwać, nie będzie drugiego bisu”. Wyszedłem na scenę troszkę poobijany mentalnie, bo nie bardzo wiedziałem, co mam zrobić, a

jednocześnie wiedziałem, że jestem u siebie. Bo ja Opole traktuję jako moje drugie miejsce w Polsce. Czuję z nim ogromną więź. I pomyślałem sobie, co tu zrobić, żeby publiczność trochę się uspokoiła? Spojrzałem na Zygmunta Kukłę, on popatrzył na mnie, zaczął grać z orkiestrą fragment refrenu piosenki śpiewanej chwilę wcześniej, a ja zacząłem nucić refren. Publiczność zanosząc się od śmiechu, skupiła się na mnie i tak udało się ugasić napiętą sytuację.

- Skoro jesteśmy już przy „śpiewającym” Arturze Orzechu, jak doszło do tego, że wykonał Pan na opolskiej scenie utwór „Śpiewać każdy może”, który doskonale znamy z ikonicznego wykonania prof. Jerzego Stuhra z XV KFPP z 1977 roku?

- „Ikoniczne wykonanie” to dobre określenie. I do ikonicznych występów, jeśli w ogóle chce się podjąć takie wyzwanie, trzeba się przygotować. W moim przypadku sytuacja była dosyć dynamiczna. W planach festiwalowych w ogóle nie było czegoś takiego, bym zaśpiewał ten utwór. Na jakimś etapie przygotowań pojawił się jednak problem z obecnością pana profesora Stuhra w Opolu. To on miał pierwotnie wykonać „Śpiewać każdy może”, ale plany zawodowe i prywatne spowodowały, że nie mógł dojechać. Natomiast twórcy koncertu nie chcieli zrezygnować z tej piosenki i nie dziwię im się, bo jest ważna dla Festiwalu Opolskiego. Pamiętam, że reżyser koncertu Jacek Kęcik wpadł na dosyć złowieszczy pomysł, że skoro nikt nie może tego zaśpiewać, a tu chodzi o to, żeby zaśpiewał ktoś, kto nie umie śpiewać, to żebym ja wykonał ten utwór. A ja... naprawdę nie umiem śpiewać. Miałem świadomość tego, co robię wychodząc na scenę, ale to było bardziej na zasadzie, że ratujemy tę piosenkę w programie, żeby było śmiesznie niż to, że ja chciałem ten utwór zaśpiewać. Tak bym to podsumował. A wyszło dramatycznie.

- Na zakończenie chciałbym zapytać, czego życzy Pan tegorocznemu jubilatowi? 60 lat to piękny wiek dla Festiwalu...

- Przede wszystkim trwania, bo mam wrażenie, że szczególnie w ostatnich latach Festiwal Opolski nie „czuje się” opolski. To zawsze było dla mnie, i nadal jest, miejsce, o którym myślę przez pryzmat wolności i szansy danej młodemu człowiekowi. To tutaj mogli zaprezentować się artyści, którzy mieli odwagę podjąć wyzwanie, stanąć na deskach Amfiteatru Opolskiego i proponować „Nowe”. Dziś niestety Festiwal ubierany jest w jakąś „zbroję” i nie wszyscy artyści chcą

przyjeżdżać do Opoli. Co dla mnie jest bardzo bolesne, bo to właśnie Opole przez lata było miejscem, gdzie twórcy reprezentujący różne gatunki muzyczne i różne sposoby myślenia o świecie przyjeżdżali, by pokazać się publiczności, ale także i po to, żeby wymieniać swoje poglądy i prowadzić rozmowy, często do późnych godzin nocnych. Życzę „Opolu” powrotu do pielęgnowania tradycji „bycia w Opolu”, żeby artyści chcieli i mogli przyjeżdżać do Opoli nie tylko na swój występ, ale na dwa, trzy dni. Słowem, byśmy mogli wracać do takich wydarzeń jak koncerty „Nastroje” czy „Zielono mi”.



Rozmawiał: Mateusz Torzecki

Rozmowa ukazała się w majowym wydaniu magazynu "Opole i Kropka":
www.opole.pl/dla-mieszkanca/aktualnosc/majowy-magazyn-opole-i-kropka-juz-dostepny

Dane kontaktowe

Wydział Promocji

ul. Szpitalna 3b-5-7

45-010 Opole

bp [at] um.opole.pl

Lokalizacja

Tagi

Artur Orzech

Opole i kropka

wywiad